Nr 9. Kraków, 4 Marca 1893. Rok III.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya i Redakcya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie
rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową
rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym, oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Od Redakcyi.

Na liczne zapytania donosimy, że piękny wizerunek Ojca św. mamy, a w tym numerze *Krakusa*, do którego będzie dołączony, napiszemy wyraźnie na samym początku te słowa: **Do tego numeru „Krakusa“ dołącza się wizerunek Ojca świętego.**

TEOFIL LENARTOWICZ.

(Dokończenie).

W drugiej powiastce *Błogosławiona*, ta sama matka już umarła. Dusza jej jest w niebie. Święta Barbara i Małgorzata przyjęły ją u wrót i prowadzą do Matki Najświętszej.

Święte patronki dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
A ta już nie wie, jak im dziękować,
Radaby święte nóżki całować,
Że się ubogiej żadna nie wstydzi,
I że tak piękne niebiosa widzi.

— Panienki jasne, gdy to być może,
Chciałabym widzieć matuchnę Bożę,
Aby z daleka, choć aby żdziebko;
Widziałam ci ją raz nad kolebką
Mojego dziecka, mego Wojtuszka,
Co dziś na pańskiem jest za pastuszka,
Co pasąc gąski całe poranki
Na chwałę Bożą grywa w multanki. —

— A cóż ty żądasz? — Prosićbym chciała:
Żeby też oczko na niego miała. —

Więc święte pańskie dalej ją wiodą
Pod obie ręce jak pannę młodą:
Aż tam wysoko, gdzie nad wszystkiemi
Przegląda jasna królowa ziemi,
A dwa aniołki wdzięczne, śmiejące,
Trzymają sukni dwa złote końce.

Na jej rozkazy anieli służą,
Tacy przecudni i tak ich dużo.

„Święta Barbaro! a gdzież ów leci?“
„A toż na ziemię do twoich dzieci,
By uspokoić tęskne serduszka,
Niesie przed sobą rajskie jabłuszka.“
„Chwała Ci Boże! A ten gdzie biegnie,
Którego oko ledwie dostrzegnie?
O święte panny, jakże mu spieszno
Z jasnego nieba na ziemię grzeszną?...“

„Ten anioł leci do twego brata,
Co go pognali temu trzy lata,
I o tej porze po biodra nagi
Znosi cierpliwie okrutne plagi,
Aleby umarł za trzecim razem,
Gdyby nie pobiegł anioł z rozkazem.“

Jest potem *Święta Praca* czyli *Kalendarz Gospodarski.* W niebie różni Święci mają różne powierzone sobie prace i zachody na ziemi. Jeden rządzi deszczem, drugi wzrostem zbóż i traw, inny żniwami. To gospodarstwo niebieskie opowiada niby ta sama *Błogosławiona*

Wiosenną porą, pogodnym świtem
Pan Jezus gada ze świętym Witem:
Jakże tam w polu, wszystko zielone?
Już też porosło pewnie na wronę.
Wczora deszcz przeszedł i wonność słodka,
Toż się tam trawa sypnie jak szczotka.
No cóż tam Wicie, już piętka w życie?...
— A Wit po widnym wodząc błękicie
Przejrzystą ręką wskaże skowronki,
Które wzlatują z nad mokrej łąki,
I wyśpiewują prawie bez końca
U stóp przeczystych wiecznego słońca.
I rzecze smutny: Nie słyszę Panie,
Pokąd to ptactwo piać nie przestanie. —
Więc Anioł Boży dziwnej pogody,
Daje znak skrzydłem: głuchną ogrody,
Wiśniowe sady, zielone gaje,

Za jednym razem wszystko ustaje.
Samo już pięknie zabrzęknąć może,
I po wszem kraju na wszystkie strony.
Owsy szeleszczą, brzęczą jęczmiony;
Pszczół i komarów muzyka przytem,
Łącząc się w jedno z powiewnem żytem,
Najcieńszą nutą wygrywa Panu
Po pieśniach ptaków wielką pieśń łanu.

Przychodzą zbiory, jesień za pasem.
Święty Wawrzyniec chodzi nad lasem,
Nad ciemne bory, głuche parowy,
Gdzie igra z wiatrem orzech laskowy.
Aż kiedy dziewcząt wiejska gromadka,
Ile ich kryje poszyta chatka,
Naraz pszeniczne odbiegnie żniwo,
Za orzechami w gaik co żywo,
Żeby najpierwsza z pracownych żeniec
Z orzechów onych przyniosła wieniec:
Święty znający szczerość ich duszy
Coraz to ową leszczyną wzruszy.
Dopiero radość, wesołe śmiechy,
Jako perełki lecą orzechy...

Święty Bartłomiej, gospodarz szczery,
Pod koniec roku ostrzy siekiery.
Padają drzewa stare po lesie,
W dalekie strony głos echo niesie.
Przy cięciu święty pilnuje świadek
Żeby nie zaszedł jaki przypadek.

Wreszcie w ślad świętych Szymona Judy,
Na świat przychodzą śniegi i grudy,
I święty Marcin na białym koniu,
Po zaśnieżonem przejeżdża błoniu.

Są i inne powieści, z dawnych dziejów jedne, o Wandzie, o Bolesławie Krzywoustym, o królowej Bonie; są i nowsze, a z tych najpiękniejsza o Kościuszce i o Racławickiej bitwie. Oto z niej wyjęte ustępy:

Lasy nasze ciemne lasy,
Racławickie lasy!
Pełne wczesnej
Woni leśnej
I słonecznej krasy.
Lasy nasze, ciemne lasy,
Gdzie to cudne rano,
Kiedy was tu w głuchem polu
W jednym dniu posiano?
Od poranka do wieczora,
Do samego zmroku,
Ludzka krew się przelewała
Z żołnierskiego boku.
Lała się jak deszcz kroplisty
W pierwszy dzionek wiosny,
A z krwi czystej,

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.)

(Ciąg dalszy).

— Zachar mówił coś dalej, czego nie dosłyszałam, aż znowu doszło moich uszu:

— Dorota nie wie, bo zataiłem przed nią, a w ostatnich chwilach, nim Bubyłowa straciła przytomność, nie było jej przy łożu matki. Więc stara dała mi obrazek Matki Boskiej i powiedziała:

— Poszlij go Zofce razem z moim błogosławieństwem i przebaczeniem. Bez żalu do niej schodzę ze świata.

— Obrazek wziąłem i Zofce posłałem, a że to droga pamiątka była w ich rodzinie, musiała dziecku zostawić i pewno....

— Tu znowu Zachar się oddalił, więc nie rozumiałam, co mówił; ale to, co usłyszałam, dość mi było. Przemyśliwałam teraz tylko, jak się z więzienia wydobyć i zaraz na drugi dzień udało mi się. Gdy Juraś kazał Orunową umęczyć, wyprawił całej swej zgrai ucztę, po której to hulance i pijatyce wszyscy posnęli, wtedy ja z Handzią uciekłam oknem. Jedynem mojem pragnieniem było teraz odnaleźć dziecko mej siostry i uprosić u niego przytułek na stare lata.

— Że waszmość pani pragnie odszukać sierotę, nie dziwuję się, ale co do przytułku, toć przecie Międzybórz należy do waćpani, a w nim chyba ptasiego mleka nie stanie — rzekł pan Mirski.

Pani Dorota aż się porwała z krzesła, wołając:

— Nie, nie, nie! Mniejszaby była dla mnie męka umrzeć pod płotem, niż w Międzyborzu mieszkać! Niemogłabym tam żyć, nie mogła! Głód, mróz, nędza nie powstrzymały mnie od udania się na Litwę, aby sierotę po Zofce odnaleźć. Gdy znajdę to dziecię, opowiem mu smutną historyę jego matki i moją przewinę, i jeżeli nie odepchnie zbrodniczej ciotki i da przytułek, u niego zostanę; ale skoroby odwróciło się odemnie dziecko mej siostry, wtedy tu do was wrócę; wyście tacy dobrzy, kąta mi nie odmówicie, pozwolicie umrzeć przy sobie, nie wypędzicie do Międzyborza?

— Ofiarowałem przecież dom nasz waćpani i dziś słowa nie cofam — odparł pułkownik. — Jeżeli wam u nas dobrze, zostańcie choćby do śmierci.

— Stefan dobrze mówi — potwierdziła Ksenia

Gaj cienisty,
Puściły się sosny.
Puściły się buki, klony,
Jesion pokrzywiony,
Brzoza biała
Rozczesała
Warkocz zapleciony.
Co wiatr ruszy,
Liść popruszy,
W ciemny bór poleci,
A ojczyzna z cicha wzdycha:
Gdzie wy, moje dzieci?...

Nie przeminieć, co minęło,
Nie wydrzeć z pamięci;
Choćby człowiek rad zapomnieć,
Wraca mimo chęci.
Tyle czasu przeminęło,
Mój Ty mocny Boże!
Pług zaorał ludzkie kości
A serca nie może...
Cud prawdziwy,
Wstają dziwy,
Podnoszą się z ziemi,
I to słońce Racławickie
Świeci się nad niemi.
Jak przed laty jasno, krasno,
W polu uroczyście,
Wyrastają dawne czasy,
Jak wiosenne liście.
Młoda wiosna
Niesie krosna,
Świeżą trawę miękką,
Konwalije
I lilije
Dzierzga złotą ręką,
Ciepły wietrzyk jej pomaga
Wiejąc od zachodu;
Kwiat się wdzięczy,
Pszczoła brzęczy,
Będzież, będzie miodu.

Hej bocianie, ty bocianie,
Ty moja pociecho!
Stoisz ci ty, dumający,
Nad wieśniaczą strzechą,
Stoisz ci ty, ptaku miły,
Od rana do zmierzchu,
Powiedzże mi, przyjacielu,
Co tam widać z wierzchu? —
Mądry bociek
Myśli dociekł,
Wejrzał na wsze strony,
Zmrużył oko
I szeroko
Rozwarł dziób czerwony.

serdecznie — i wiecie matko, może lepiej nie chodźcie już szukać....

— O nie, kochane dziecko! Ja oprócz Handzi nie mam nikogo z mojej rodziny; ta sierota ma mi być wszystkim, ma i córkę zastąpić, która chce iść do klasztoru służyć Bogu i matki winę odpokutować. Pułkownik nie odmówi mi pomocy w poszukiwaniach, bo tu gdzieś na Litwie nadał król dobra memu szwagrowi i tu....

Pan Mirski, głęboko zadumany, przerwał nagle starościnie, mówiąc:

— Ale nie powiedziała nam jeszcze waćpani, jak się twoja siostra za mężem nazywała i kto jesteście obydwie z domu, a to przecież najpotrzebniejsze. O waćpani tyle wiem, co mi ś. p. pan Silnicki napisał, że poślubił wdowę po panu Boguszu.

— Pan starosta sam nic więcej nie wiedział, bom się ukrywała z moim pochodzeniem, miałam wtedy powody do tego; dziś jednak powiem wam wszystko. Ojciec mój i Zofki, nazywał się Buhyła i był setnikiem przy regestrowych Kozakach, a bawił często na dworze pana hetmana, gdzie też i siostra moja Zofka, zwana od złocistych włosów złotą, przebywała. Tam poszła za Kozaka pana Silnickiego Bazylego Mirona. Pod Beresteczkiem Miron okrył się wielką sławą, a król Jan Kazimierz nadał mu szlachectwo i dobra na Litwie; tego tylko nie wiem, czy Bazyli nazwisko swoje zatrzymał, czy zmienił na szlacheckie....

— Na Boga! Stefanie, co tobie! — krzyknęła nagle Ksenia i męża za rękę chwyciła, który był blady jak płótno i niezmiernie wzruszony.

Ale pan Mirski łagodnem skinieniem ręki uspokoił żonę i zwracając się do pani Doroty, która ze zdumieniem raz na niego, drugi raz na Maksyma także bladego i zmięszanego patrzała, rzekł drżącym głosem:

— To tedy waćpani mówisz, że jej siostra złota Zofka Buhyłówna poszła za Bazylego Mirona, którego król po potrzebie beresteckiej zrobił szlachcicem i dobra mu na Litwie nadał?

— Tak jest z pewnością. Wyraźnie słyszałam, jak Zachar mówił do Jurasia:

— Ona wie, że Zofka poszła za Kozaka i że po niej sierota została, ale nie wie, że tym Kozakiem był Bazyli Miron, i że dziecko żyje i jest nim....

— Ale tu już znowu nie rozumiałam, co dalej mówił, tylko później posłyszałam, jak wspomniał o podobieństwie dziecka do Zofki i o obrazie Matki Boskiej, który dziad mej matki przywiózł z jakiejś wojennej

Gardło wygiął z całej siły
  I począł kołatać,
Aż się wzięli wszyscy ludzie
  I bociany zlatać.
Maszeruje polskie wojsko
  Prosto od wiatraku,
Czerwienią się chłopskie czapki,
  Jakby nasiał maku.
Jedzie, jedzie nasz Kościuszko,
  Pod nim konik siwy;
Co naczelnik, to naczelnik,
  To już nasz prawdziwy.
Polska dusza w polskiem ciele
  I w polskiej sukmanie,
Jedzie, wiedzie na Moskali
  Krakowskie powstanie.
    A lud za nim
    Z przyśpiewaniem
  Jak pszczoły za matką,

Do Racławic ciągną nasi
  Po cztery, po cztery,
Madaliński z hułanami,
  Potem kosyniery.
Przyciągnęli przed kościółek,
  Aż ksiądz stoi w progu.
Mili bracia, rzekł Kościuszko,
  Pokłońmy się Bogu.

Jakby wicher nagły powiał
  Pośrodkiem dąbrowy,
Schylili się wszyscy ludzie,
  Czapki zdjęli z głowy.
    I pod ścianą
    Malowaną
  Ustawili kosy,
Jak ustawia dziecię w lecie
  Złote zboża kłosy.
    I w natłoku
    W każdem oku
  Radość i swoboda;
    W kmiecej pięści
    Bóg poszczęści,
  W bitwie mocy doda.

Zaparskały wszystkie konie,
  Zabrzękły pałasze;
Maszeruje z opłotkami
  Polskie wojsko nasze.
Maszeruje, nie żartuje:
  Kraj jak malowany;
Idą nasi, w trąbki grają,
  Biją w tarabany.
Opłotkami, szeregami,
  Konnica, piechota;
Małe dzieci zadziwione
  Patrzały z za płota,

wyprawy, na której był z Kozakami, a matka moja obrazek przeznaczyła Zofce, która niewątpliwie zostawiła go znowu swemu dziecięciu, jak to i Zachar przypuszczał.

— Znasz waćpani ten obrazek? — spytał pan Stefan głosem tak zmienionym, że wszystkich oczy obróciły się na niego z niepokojem.

— Choć to tak dawno, jak go ostatni raz widziałam u matki, to przecie też doskonale pamiętam obrazek, jakbym go przed oczami miała — odparła starościna. — Na złotej blasze, wielkości małej dłoni niewieściej, był wymalowany prześlicznie obraz Najświętszej Dziewicy; dokoła zaś obrazka biegła, jakby ramka, złota plecionka, w rogach było po kilka lśniących kamieni, a na drugiej stronie wyryty rok 1500 i imię Marya.

Zaledwie pani Dorota przestała mówić, pułkownik wstał, drżącą ręką odpiął kontusz i wydobył na złotym łańcuszku zawieszony obrazek, który starościna co dopiero tak dokładnie opisała.

— Czy to ten sam? — spytał pan Stefan cichym głosem, zdejmując obrazek ze szyi.

Starościna patrzała chwilę osłupiałym wzrokiem na obrazek, który przy ogniu kominka błyszczał i rozsiewał dokoła deszcz złoty, potem nagłym ruchem padła przed obrazem na kolana i płacząc zaczęła z najwyższą czcią całować święty wizerunek, aż wreszcie zakrzykła z przerażeniem:

— Pułkowniku, zkąd masz ten obrazek? Ty znalazłeś dziecko mej biednej siostry? Gdzie jest ta sierota? O Boże! Może już nie żyje? Mów!

— Żyje.... znasz ją ciotko.... bo oto stoi przed tobą....

Pani Dorota chwyciła się za głowę, nagle wyciągnęła ręce, porwała w objęcia pana Stefana i z jakąś dziką, gwałtowną czułością, całowała jego czoło, oczy, włosy, usta, powtarzając głosem tak tkliwym i pieszczotliwym, jakby pułkownik był małem dziecięciem:

— Dziecko mej siostry! Syn Zofki! Biedny, kochany sierota! Dziecko moje, najmilsze dziecko!

Łzy rzęsiste lały się z ócz starościny, spływały na twarz pana Mirskiego i łączyły się z jego łzami. Ksenia, Handzia i Jeryna płakały głośno, a stary Maksym krząkał, kręcił się i łzy szybko ocierał rękawem.

— Ale gdzież ja oczy, pamięć miałam? — wybucha znowu starościna, przypatrzywszy się uważnie panu Stefanowi — toć ty masz oczy mej matki, mej kochanej matki! Toż to jakby jej żywe a słodkie spojrzenie!

Powłaziły na gałęzie,
W te zielone gąszcze,
I na wierzbach, na topolach,
Siedziały jak chrząszcze.
Tyle naszych idzie, jedzie,
Jak gościniec długi:
Lecz Kościuszki nie poznali,
Bo był jak i drugi.
A ci ludzie, co poznali,
To mówili sobie:
Że też taka wielka dusza,
W tak małej osobie. —

I wysunął się Kościuszko
Na przodek szeregu,
I zawołał: — wiara bracia,
Od brzegu do brzegu,
A najpierwej wy wieśniacy,
Polski ludu rolny!
Widzisz Moskwę — to niewola,
Bij, a będziesz wolny.
My tu bracia na swej ziemi,
Ziemia to krakowska;
Nasza Polska i nasz krzyż ten
I rola ojcowska.
Czy nam zagon ten nie miły
Uznojony pracą,
Żeby Moskal go zabierał
Jeden Bóg wie za co?
Wiara bracia przez Bóg żywy,
Kto Polak prawdziwy
Niechże będzie już nie mściwy,
Ale sprawiedliwy.

Podniosły się przed Kościuszką
Na kosach czapeczki,
Pokłonił się naród wiejski
Jak zboże w wietrzyku,
Wiwat! krzykną, najmilejszy
Ojcze Naczelniku.

Niechże będzie pochwalony!

Na wieki! odwrzasną —
A na rżysku od kos błysku
Zrobiło się jasno.
— No cóż wiara Krakowiacy,
Jakże wam się widzi?
Czy się Polak dziś powstydzi?
— Zaś się tam powstydzi!
Jeszcze takie, Naczelniku,
Prawo nie nastało,
Żeby się to polskie wojsko
Moskiewskiego bało.
Niech docina, nie nowina
Krakusowi z kosą!...

Jakby ona na mnie patrzała! Teraz wiem, czemu mi się tak serce poruszyło, gdym cię pierwszy raz ujrzała i ciągle mi chodziło po głowie, żem cię już gdzieś musiała widzieć, a tyś mi tak matkę moją przypominał!

Długo trwała radość powitania, długo płynęły łzy wzruszenia, długo brzmiały pytania i odpowiedzi, aż gdy się wszyscy uspokoili, ozwała się znowu pani Dorota:

— Bogu niech będą nieskończone dzięki, że mimo grzechu i złości mojej, takie mi dziś szczęście zgotował. Dał mi Pan Bóg dom, dał rodzinę, już nie będę samotną, do śmierci opuszczoną nędzarką. Handzia postanowiła iść do klasztoru, aby pokorą i miłością odpokutować pychę i nienawiść swej matki, a oto za córkę Bóg mi daje syna. Lecz muszę ja wam powiedzieć jeszcze rzecz jedną, która, choć grzeszna i zła, może choć trochę złagodzi tę zbrodnię, jakiej dopuściłam się na Kseni. Wy myślicie dotąd, że chciwość i chęć zagarnięcia majątku dla córki popchnęła mnie do nastawania na wolność pułkownikowej. Ale to tak nie jest. Jabym nawet nie była znała pana starosty, gdyby nie przysięga zemsty nad nim, jaką złożyłam przed trzydziestu laty staremu Chmielnickiemu.

— Zemsty nad moim ojcem? — pytała Ksenia zdumiona — przecie mówicie, matko, żeście ś. p. pana starosty nie znali.

— Nie znałam, a jednak się mścić przysięgłam. A później tak mnie Zachar z Jurasiem nękali a przypominali moją przysięgę, aż opanowana pychą i pragnieniem ujrzenia Handzi na tronie, uległam namowom i takie nieszczęście sprowadziłam na Ksenię a nawet na córki i własną głowę.

— Ale za cóż przysięgliście się mścić ciotko na panu Silnickim — pytał pan Mirski.

— Za starego Chmiela i za moją siostrę Zofkę, a twoją matkę, Stefanie.

— Za moją matkę na panu staroście! Ale przecie on był jakby bratem mego ojca i najserdeczniejszym przyjacielem matki.

— Trudno wam uwierzyć, że człowiek, tak dobry i serdeczny, jak pan Silnicki, miał nieprzyjaciela, a jednak to prawda, że nie chcący i mimo wiedzy straszną nienawiść i pragnienie zemsty obudził w Chmielnickim. Po śmierci mej matki wezwał mnie raz Chmiel do siebie i wśród skarg i ubolewań powiedział, że on jako młody pokochał moją siostrę Zofkę, która przecież wzgardziła jego miłością, a zakochała się w kasztelanicu Silnickim, lecz ten znowu nie chciał nic wiedzieć

A toć prawda — nie nowina!
  Krzyki się podniosą.

Więc Kościuszko stojąc w mierze,
  Weseli się szczerze,
Przy nim stoi Madaliński
  I Polscy żołnierze.
— Z nimi, z nimi dla tej ziemi
  Wstaje zorza nowa:
Nowa szlachta, jenerale,
  Bartosz z pod Krakowa. —
Jeszcze zdala raz ostatni
  Przez góry, parowy
Rozbija się wdzięczna nuta
  Pieśni narodowej,
Jeszcze — jeszcze raz wystawa
  Na kraju pobrzeża,
Stach Świtacki, Krakus gracki,
  Jak Maryacka wieża.
I ostatni raz powtarza
  Rola mgłą zawiana:
Danaż moja, dana, dana,
  Ojczyzno kochana.
Uderzają... Jenerale,
  Przycichł grzmot armatni,
Jeszcze jeden wystrzał pada,
  Słyszycie! ostatni...

Komu Pan Bóg błogosławi,
  Temu się i wiedzie.
Idzie sobie Stach Świtacki
  A Głowacki jedzie.
Jedzie, jedzie na armacie,
  Na smoku mosiężnym.
Czapką wiewa, a lud śpiewa
  Głosem tak potężnym
Jak na wiosnę się przewala
  Fala rozdąsana:
Dana moja, dana, dana,
  Ojczyzno kochana.

I stanęli przed Kościuszką
  Krakowiacy śmiali,
Do nóg mu się pokłonili,
  Potem zaśpiewali:
Kto za ciebie matko nasza
  Zdrowia pożałuje,
Niech mu tego przy skonaniu
  Pan Bóg nie daruje.
Ojcze miły, Naczelniku,
  Przynosimy plony,
Osiem armat na wojenkę,
  A cztery na dzwony:
Żeby codzień na świat biały
  Brzmiały dzwony z wieży.
Na te wioski okoliczne,

---

o tej miłości. Zofka była jednak tak zaślepioną, że, aby nie oddalać się od pana Silnickiego, poszła za mąż za jego Kozaka. A gdy mąż mej siostry wkrótce umarł, a pan starosta Silnicki pojął za żonę wojewodziankę, Zofka umarła z rozpaczy. Tak mi jaskrawo wystawił Chmielnicki krzywdę mej siostry i niedolę swoją, że oburzona na starostę przysięgłam atamanowi, że się zemszczę i wiecie, jak się zemściłam.

— Dziwne to rzeczy opowiadacie nam ciotko — rzekł pułkownik z niedowierzaniem — najpierw mój ojciec nie był wcale Kozakiem pana Silnickiego, lecz jego przyjacielem, bratem prawie; równo z nim wychowanym i wykształconym. Nadto wiem, że pan Silnicki był opiekunem mej matki, która znowu, jak pan starosta opowiadał, kochała niezmiernie mego ojca i z żalu za nim umarła. Czy też aby Chmiel nie okłamał was ciotko?

— Nie, to niepodobna! — odparła pani Dorota — takiej boleści i nienawiści, jakie Chmielnicki okazywał, udać nie można. A zresztą....

Chciała jeszcze coś mówić starościna, ale jej przerwał Maksym, blady i wzruszony powstał z ławy, obie ręce podniósł do góry i zawołał:

— O jakże mylne są sądy ludzkie i jak to nigdy z pozoru człowiek sądzić nie powinien! Niesprawiedliwie nienawidził Chmiel pana starostę, niesłusznie mściła się waszmość pani, bo Zofka nigdy nie kochała pana Silnickiego, ale zawsze tylko swego męża Bazylego Mirona!

— Pewny tego byłem — szepnął pan Stefan i radość oraz tryumf zajaśniały na jego szlachetnem obliczu.

— Więc i wy Maksymie myślicie, że Chmielnicki skłamał?

— Nie, pani starościno, Chmielnicki waszmość pani nie okłamał; on myślał, że prawdę mówi, tak jak wszyscy myśleli, że prawdę wiedzą, a wszyscy się mylili. Ja od małego byłem sługą kasztelanica Stefana (bo tak było imię panu staroście) i jego przybranego brata Bazylego, więc własnemi oczami patrzałem na wszystko i świętą tylko prawdę tu powiem.

— Wierzymy ci Maksymie — rzekł wzruszony pan Stefan — toż znamy cię wszyscy i wiemy, żeś w życiu nie zełgał.

(C. d. n.)

Na ten wietrzyk świeży.
I żeby też Panu Bogu
Była za to chwała,
I tej Matce Przenajświętszej,
Co nam sił dodała.
Oj! było tam pracy, było,
Ale już nic niema.
Ot tak ojcze się robiło:
Ramiony obiema.
I nic się nam nie zdarzyło,
Wszystkie kości zdrowe,
Tylko że się osmaliło
Pawie piórko nowe.
Więc Kościuszko po kolei,
Ze Stachem, Bartoszem,
Radby się był chętnie dzielił
I ostatnim groszem:
Ale że to Polak szczery
Na złocie nie siedzi,
Przy swej duszy nie miał więcej
Jak trzygroszniak z miedzi.
Więc się dzielił polskiem sercem,
Dzielił dobrem słowem...

Są i opowiadania pobożne (Apostołowie, Święta Zofia) i drobne modlitwy lub pieśni, jak ta naprzykład z kościelnej przerobiona.

Stabat Mater.

Wiatr w przelocie skonał chyżym,
Przeniknęła ziemię zgroza,
Krzyż na skale, a pod krzyżem
Stabat Mater dolorosa.

Żadnych słów i żadnych głosów,
Krew z korony Bożej spływa;
W obec Boga i niebiosów;
Stała Matka boleściwa.

Na konania patrząc bole,
Rany, pręgi od powroza,
Na łzy oczu, cierń na czole,
Stabat Mater dolorosa.

Konająca od wspólmęki,
Przyjmująca śmierć za żywa,
Cierń i gwoździe Bożej ręki,
Stała Matka boleściwa.

Jak raniona szybkim strzałem,
Deszczem łzy wylewa brzoza,
Z takiem sercem przebolałem.
Stabat Mater dolorosa.

Czując męki w piersi wzdętej,
Jak się życie w łzy rozpływa,
Łza przepada w uśmiech święty,
Stała Matka boleściwa.

Jak świat wielki opuszczona,
Gdy ją zdjęła życia zgroza,
Przerażona, że Bóg kona,
Stabat Mater dolorosa.

Z wysokości więc boleści,
Która ludzkie gładzi grzechy,
Na jęk trwogi, żal niewieści,
Jeszcze promień spadł pociechy.

— Nie zostawię cię sierotą,
Ukochana do ostatka,
O! niewiasto, Syn Twój oto,
Janie! oto Twoja Matka! —

O! pociecho, jakżeś sroga,
O radości z sercem sprzeczne!
Za człowieka oddać Boga,
Za doczesne oddać wieczne!

— O! Maryo nie gardź nami,
Patrząc na łzę, co nam ścieka,
Że częstokroć mniej kochamy
Stwórcę Boga niż człowieka.

— Oczyść nas Twej szaty płótnem,
Jednym wiewem złotej poły,
Niech się kocham w życiu smutnem,
I w wieczności Twej wesołej.

— A w dzień zgonu bolejąca,
Nim do wiecznych zejdę mroków,
Niech mi żal nie będzie słońca,
I powietrza i obłoków.

W Paryżu mieszkał Lenartowicz kilka lat, ale potem przeniósł się do Włoch. Było mu tam lepiej i przyjemniej. Miasta piękne, pełne wspaniałych budynków i dawnych wspomnień, a niewielkie i spokojne. Kraj piękny i ciepły. Co krok to albo kościół stary, albo zwaliska dawnych pogańskich świątyń i pałaców, albo chrześcijańskie najpiękniejsze na świecie malowidła i posągi. To wszystko było mu miłe. Kiedy nie mógł w Polsce, to wolał już mieszkać we Włoszech, niż gdzieindziej. Osiadł tedy we Florencyi, a za rodzinną ziemią, zwłaszcza za wsią polską, tęsknił zawsze, o nich myślał, dla nich pisał. Cichy, łagodny, pobożny bardzo, zestarzał się w samotności i ubóstwie; a nigdy się nie skarżył, nigdy nie sarkał; wszystkie swoje smutki, a przez ostatnie lata i bolesne cierpienia z choroby znosił ze spokojem i słodyczą. Cnota była w nim budująca, wiara gorąca, serce dla ludzi dobre i pobłażliwe, ojczyzny i wiejskiego ludu miłość rzewna i wielka. Słusznie też jest pamięć jego przechować, i powiedzieć ze szczerego serca: „Światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki“.

Moja podróż po Galicyi wschodniej.

II.

Żelazny potwór ciągnął mnie naprzód i ciągnął, aż stanąłem w Drohobyczu. Ano myślę sobie, dosyś już będzie tej jazdy i poszedłem do miasta. Pola tu jest dużo wszędzie, a ludzi mało. Najwięcej jednak spotkałem w mieście żydowstwa. Szkoda, że nasi mieszczanie nie handlują, mieliby i oni bogactwa. Zaszedłem tam do jednego chałupnika na przedmieściu i ten mi pokazał farę, którą przed pięciu wiekami zbudowali polscy królowie Kazimierz i Jagiełło. Ruską parafią administrują tu księża Bazylianie, ztąd święty spokój między Polakami a Rusinami. Nie ma swarów ani kłótni, bo ruscy Bazylianie są poczciwymi księżmi. W takiej cerkwi warto się pomodlić, więc poszedłem umyślnie i do cerkwi i pomodliłem się Bogu, aby nas Polaków oświecił i ze swej opieki nie opuszczał.

Z Drohobycza poszedłem do Borysławia. Tu są kopalnie wosku ziemnego. Studni głębokich jest moc wielka, a w tych studniach pod ziemią kopią ludziska wosk. Zarobnikom płacą tu dobrze, więc myślę sobie, kiedy moi sąsiedzi chcą wielkiego zarobku, mogą znaleźć w Borysławiu, bo tu jest kilka fabryk i narodu potrzeba dużo. Napisałem im zaraz list, ale też dodałem, że robić trzeba pod ziemią i robić ciężko, więc kto ma ochotę, może spróbować.

Z Borysławia puściłem się ku Stryjowi. Gościniec ładny, pola równe i słoneczne, aż się oko raduje. Na prawo widniały lasy i góry węgierskie, na lewo równiny czarne, co się ciągną aż het do Lwowa. W tych stronach mogą osiadać Polacy, ale ci, co mają trocha grosza i mogą sobie kupić kawałek ziemi. Zarobki są tylko w lecie podczas żniwa, ale taki zarobek i u nas znajdzie, więc dla robotników nie ma tu interesu wędrować pod Stryj. Ale kto ma parę setek, ten może sobie kupić ładne i duże gospodarstwo. Ziemia tu urodzajna i tania. Mórg wyniesie po 100 złr. lub trocha więcej. Za sześć stówek kupi ze 4 morgi z chałupą. W Dulibach pod Stryjem osiadło tu już kika familij mazurskich z pod Krakowa. Chwalą ich tu, że są dobrzy ludziska i dobrze się już zagospodarzyli.

Kiedy tak dumam, komuby tu z mojej wsi napisać, aby się kopnął z grosiwem w te strony na kupno grunta, nadjechał chłop z furą naładowaną zbożem. Ustąpiłem nieco w bok, aby go puścić. Tymczasem patrzę się na ową furę. Patrzę i widzę konie rosłe i tęgo drą naprzód — pewnie dworskie, pomyślałem sobie; na wozie wory zboża — pewno odstawia do miasta; a furman coś mi się kiwa to w prawo, to w lewo. Patrzę mu lepiej w ślepie, a on je zamknął i drzemie. Z tyłu wozu wystawało kawał deski. Niewiele myśląc siadam na tem ogonie i jadę dalej. Nogi moje umęczone, więc sobie odpocznę, chłopisko śpi, więc będę jego aniołem stróżem, aby mu się co złego nie przydarzyło.

Ujechaliśmy spory kawał, wtem szturgnął o kamień, podskoczył, a furmanowi wypadł batóg z garści. Zeskoczyłem, wziąłem bat i siadam znowu z tyłu. Furman bez batoga na przodzie, a ja z batogiem z tyłu. Pociesznie to wyglądało. Ogromnie świerzbiały mnie ręce, aby wygarbować skórę owym batem. Co to za służba, aby spać jadąc z cudzym majątkiem. Ale dałem pokój. Gdyśmy się do miasta zbliżali, zlazłem z wozu, trąciłem chłopa. Otworzył ślepie szeroko, jak rajskie wrota. Dałem mu bat i kazałem mieć więcej baczności na konie. Odrzekł ni to ni owo. Poznałem, że był pijany. Pewno całą noc hulał, więc dniem odsypia. Oj szkoda, żem mu nie wyłoił grzbietu w polu. Przepadło.

Stryj spalił się niedawno, ale odbudował się porządnie. Co za rynek! aż mi na myśl przyszedł nasz ciasny w Sanoku. Ba, niedość że rynek jest duży w kwadrat, ale zaraz za rynkiem jest ogromna targowica na siano, na bydło i konie. Takiej wygody jeszcze nie widziałem w naszych stronach. To się dopiero można pomieścić wygodnie całą gębą! Zacząłem się rozglądać po mieście, bo to był czwartek, dzień targowy. Na rynku było dużo drobnych przekupniów. Więc baby ze serem i masłem, tam chłopi ze zbożem; tu znów jarzyny sprzedają, a ówdzie bednarskie wyroby. Przystąpiłem do bednarzy i aż się za głowę chwyciłem na tutejszą drożyznę. Cebrzyk mały 40 centów, konewka 40 i t. d. A czemu tu tak drogo pytam ludzi? — Ano, majstrów mało, więc drą skórę z ludzi.

Idę dalej, stoją tam wozy i wózki. Drogie jak cynamon a robota licha. Czemu tak drogo? Nie ma u nas stelmachów i kowali. Trafi się jeden majster dobry, to zdziera ludzi, ma się dobrze i robić mu się nie chce. — Więc nie ma dużo majstrów u was? — A nie ma! odpowiadają ze żalem ludzie. Z każdą rzeczą dużo tu kłopotu, bo się doprosić trudno, aby jako tako spartaczył robotę.

Mocny Boże, myślę sobie, u nas majstry z głodu powymierają, bo nie mają roboty — a tu majstra trzeba prosić, aby za dobre pieniądze raczył coś zrobić. U nas co wieś to dwa, trzy majstry, a tu co 6, 7 wsi, jeden majster. Ogromnie się ucieszyłem, gdy na targowicy znalazlem Mazura aż z pod Andrychowa, który tu z płótnami przyjechał na targ. Ażem się spłakał z radości i wyściskał go na wszystkie boki. Tkaczy tu mało i drogo się płacą.

Gdym to wszystko rozglądnął, pożywilem się nieco i znów napisałem do swej wsi, aby majstrzy rozmaici wędrowali w okolice Stryja, osiadali po wsiach, a będą mieli zarobek. Kowale, stelmachy, tkacze, szewcy, stolarze, bednarze, cieśle będą mieli tu roboty huk. Jeżeli

który ma grosz, a kupi sobie chałupę i pola kawałek, to już będzie miał byt zapewniony na całe życie.

Jan.

Korespondencye „Krakusa“.

Łoszniów.

Szanowna Redakcyo!

Z dalekich stron udajemy się do Szanownej Redakcyi *Krakusa*, którego coraz więcej zaczynamy kochać, z prośbą o wydrukowanie w *Krakusie* kilku uwag, zebranych dnia 19 lutego. Dnia tego spieszyliśmy do kościoła na zapowiedzianą uroczystość jubileuszu Ojca świętego. Z kościoła naszego powiewała chorągiew, a u wstępu do kościoła nad drzwiami umieszczony był obraz Ojca św. i Jego herby. Miła była to dla nas niespodzianka. Jedni z nas bowiem przypomnieli sobie Ojca św., którego w czasie ostatniej pielgrzymki do Rzymu oglądali własnemi oczyma — inni zaś, co nie mieli szczęścia być w Rzymie, mogli choć na obrazie przypatrzeć się temu, za którego modlić się spieszyli do kościoła. Po nabożeństwie i po kazaniu o Ojcu św. udaliśmy się do czytelni.

Tu p. dyrektor F. Buciewicz w pięknym odczycie przedstawił nam życie i działanie Ojca św. Leona XIII. Po odczycie dzieci szkolne odśpiewały hymn na cześć Ojca św. i inne okolicznościowe pieśni.

Wielką za to czujemy wdzięczność dla Przewiel. ks. Proboszcza i p. Dyrektora. Lecz właściwie nie o tem chcemy pisać, bo pewno i w innych wioskach tak samo uroczyście obchodzono dzień jubileuszu Ojca św. Leona XIII go.

Chcemy raczej podać do wiadomości nasze zdziwienie, że oprócz *Krakusa* i *Nowego Dzwonka* inne gazetki dla nas pisane, jak *Niedziela* i *Chata* żadnej wzmianki nie zamieściły o Ojcu św. Pytaliśmy ks. Proboszcza, czy może przypadkiem nie żydzi piszą dla nas te gazetki, ale ksiądz powiedział, że są to katolicy. My jednak myślimy, że kiepscy to katolicy z tych panów, kiedy o Ojcu św. napisać nie umieją. Oburzamy się za to na tych panów i spodziewamy się, że i inne czytelnie tak samo uczynią.

Wszyscyśmy wierni katolicy i tylko gazetkom czysto-katolickim chętnie otwieramy drzwi do naszej chaty.

Z czytelni Kółka rolniczego w Łoszniowie.

Z okolicy Leżajska.

Miło czytać w *Krakusie*, że lud wiejski budzi się i garnie do pożytecznej pracy, że jednoczy się w Kółkach i czytelniach, a Bóg zapłać *Krakusowi*, że wieści te i w nasze złe okolice, gdzie lud w uśpieniu i po większej części w starej skorupie nałogów.

Trafiają się wprawdzie wieśniacy, którzy lepiej myślą i chcieliby przyłożyć rękę do budowy lepszej przyszłości, lecz tych na palcach policzyć można, dlatego nie wiele dokazać mogli. Naprzykład w wiosce S. M. (nazwisk na razie nie podaję, gdyż może da Bóg lepiej dziać się zacznie), gdzie z przychodów własnych opłaca gmina wszystkie wydatki, a nawet w tym roku pozostanie drobna nadwyżka, więc nie potrzeba żadnych dodatków do podatków, oprócz tego jest pożyczkowa kasa gminna z kilkunastotysięcznym kapitałem, a pomimo tego trudno wspomódz się na odpowiedni budynek szkolny. Ludźmi chętnymi tak kręcą niechętni, że trudno dlatego i o ład jaki taki. A kręcą, by ukryć stare grzeszki rachunkowe z wydatków gminnych. A grzeszków tych spora byłaby paczka, gdyby p. lustrator powiatowy przypatrzył się uważniej książkom rachunkowym i zechciał sprawdzić, czy pozycye nie są zmyślone i czy też czasem z ośmiu setek reńskich nie zrobiono jednej setki, aby na końcu przychód równał się z rozchodem.

Obecny wójt chciałby być dobrym gospodarzem wsi, jednak trochę za trwożliwy, bo z urzędowaniem jeszcze nieobeznany; usunął wprawdzie pisarza, który, urzędując z byłym wójtem, pomagał teraz, aby oliwa na wierzch nie wyszła, za co dorobił się nagany z Wydziału powiatowego, jednak przyjął go wójt napowrót, gdyż przeciwnicy tego zarządzenia przyprowadzili na posiedzenie Rady gminnej ze dwadzieścia osób nienależących do Rady z dobremi pałkami; przed taką powagą wójt ustąpił.

Chcąc całą sprawę rachunkową zatrzeć, rozpuszczają wspólnicy malwersantów pogłoski o człowieku, który pracuje dla dobra gminy i szkoły, że trzyma z panami, że chce w gminie zaprowadzić ustawę drogową, że zapisał się do powstańców i t. p. niedorzeczności, aby ogół podburzać i łowić ryby w mętnej wodzie.

Wspomniałem o powstańcach dlatego, gdyż przeszło od roku rozpowiadają sobie, że panowie „ładują“ powstanie, o którem lud ma przeważnie spaczone wyobrażenie. Myślą bowiem, że powstanie byłoby na to, aby przywrócić pańszczyznę. Jest to jeszcze pozostałość rozpuszczanych w r. 1863 pogłosek. Myśl o przygotowującem się powstaniu nasuwają ludowi nasze „Sokoły“. Ten i ów z wieśniaków, widząc „Sokołów“ w strojach narodowych w Łańcucie lub Rzeszowie, powróciwszy do domu, opowiada, że panowie „ładują powstanie“. Starającym się w rozmowach przedstawić Towarzystwo „Sokołów“ we właściwem świetle, przytakuje nasz wieśniak słowami „a musi tak“, lecz nie uwierzy. Lecz dosyć na teraz, może w przyszłości napiszę coś weselszego.

Ż.

Wiadomości polityczne.

Wskutek przedstawień rządu austryackiego *oświadczył rząd rosyjski, że wcale nie ma zamiaru udzielania gruntów emigrującym z Galicyi włościanom, że przeciwnie wydał polecenie swoim urzędom granicznym, aby zabraniały wstępu w granice państwa rosyjskiego tłumnie zgłaszającym się wychodźcom, i że przejście granicy tylko tym, na zarobek idącym włościanom, dozwolone być może, którzy zaopatrzeni będą w należycie przez Starostwa wystawione a przez konsula rosyjskiego podpisane paszporty.* Wszyscy wychodźcy galicyjscy, znajdujący się obecnie bez paszportów w Rosyi, mają być do granicy austryackiej „szupasem“ odstawieni.

To stanowcze oświadczenie rządu rosyjskiego powinnoby nareszcie otworzyć oczy ślepym i upamiętać szałem ogarniętych ludzi, którzy bezmyślnie sprzedają swą ojcowiznę i marnują swe mienie, cisnęli się tłumnie — jakby trzoda nierozumnych baranów — za granicę, wyobrażając sobie, że ich tam z otwartemi rękoma przyjmować, gruntami bezpłatnie obdzielać i rublami zasypywać będą. Widocznie komuś musiało na tem zależeć, kto taką bajkę między naród puścił, komuś musiało na tem zależeć, aby w kraju naszym wywołać niepokój i zamieszanie, aby co najmniej kilkaset naszych włościan dziadami porobić. Nie dowierzano i nie słuchano tych ludzi w kraju naszym, którzy przed tą rosyjską emigracyą przestrzegali. Może nareszcie dzisiaj przekonają się ci zwolennicy rządów carskich, ci — do zaprzedania swej duszy i zmiany katolickiej wiary na prawosławną gotowi, że słuszność miały nasze władze hamując ten owczy pęd emigracyjny. Cóż się stało z tymi, którzy przestróg niepomni, za granicę po grunta polecieli? Oto kopnięto ich nogą. Ktoś, komu w lecie i w jesieni zależało na wywołaniu tego nieszczęsnego ruchu, powiedział sobie, że w razie potrzeby potrafię niejednego gospodarza z Galicyi zbałamucić. Na teraz więcej mi już nie potrzeba.

Że oświadczenie rządu rosyjskiego jest stanowczem i że wydane polecenie wykonanem zostanie — potwierdzają wiarogodne wiadomości z nad granicy rosyjskiej. Obecnie nikogo już bez paszportu nie puszczają a nieposłusznym strzelaniem grożąc do odwrotu ich zmuszają.

NOWINY.

— **Książki do nabożeństwa.** Nakładem Zgromadzenia PP. Augustyanek wyszły świeżo z druku:

Książka do nabożeństwa ku czci Najśw. Maryi Panny, Matki dobrej Rady, wydanie drugie, w 16-ce, o 550 str.

Zbiór nabożeństw do Ducha Przenajświętszego, w 16-ce, o 290 str.

Godzina świątobliwie przed Najświętszym Sakramentem przepędzana, w 16-ce, o 64 str.

Książki te opracowane i wydane bardzo starannie. Doborem treści, przykładami i taniością poleca się. — Dochód przeznaczony na restauracyę klasztoru i budowę kościółka.

— **Targowe od nabożeństwa.** We wtorek zapustny płacili w Leżajsku tak Polacy jak i Rusini targowe od nabożeństwa... żydom. We wtorki bowiem odbywają się tu targi tygodniowe, podczas których pobierają dzierżawcy targowego od przybyłych wozem wieśniaków należytość targową bez względu na to, czy przybyły ma na wozie co do sprzedania lub czy nie. Jest to nadużycie, gdyż od próżnych wozów nie należy się żadna opłata, w Leżajsku bowiem nie ma żadnego myta mostowego lub drogowego, jest tylko starodawne targowe. Chłopek płaci, choć niesłusznie, lecz jakże przykrem jest w dodatku natrząsanie się z uczuć religijnych! Tak było we wtorek zapustny. W dniu tym, z powodu czterdziesto godzinnego nabożeństwa w kościele łacińskim i z powodu święta ruskiego *Stritenje Hosp.* był targ nader lichy i całkiem słusznie, więc żydki, chcąc powetować straty, brali opłaty od przybyłych do kościoła lub cerkwi, choć na saniach nie było nic do sprzedaży. Gdy ktoś z przechodniów zwrócił uwagę wieśniaków, aby nie płacili, wówczas żyd odparł: *To płać od nabożeństwa!*

Dzwoniono już na Sumę, gdy się to działo, wieśniak wolał zapłacić i pójść do kościoła, niż do świetnego Magistratu ze żałobą — policyanta trudno było spotkać, aby przeszkodził zdzierstwu.

Dlaczego tak dzieje się? Nie będę za tem grzebał, gdyż mógłbym wygrzebać jakiego „wujka żydowskiego“, lecz podaję fakt do wiadomości w tej nadziei, że w Radzie miejskiej zasiada dwu księży, którzy ujmą się o prawa katolików. Ż.

— **Od Czytelników i przyjaciół** *Krakusa* otrzymaliśmy następujące wiadomości:

Od p. Józefa z pod Wójtowej: W naszej okolicy zaszło takie zdarzenie prawdziwe. Dnia 5 lutego we wsi Wójtowej, w powiecie gorlickim, pewien gospodarz, miłośnik gęsi, wielkie stado utrzymywał na podwórzu w osobnym zakątku obory. Drzwi tego zakątka otwierały się do środka. Tak w tym dniu wpadł do stada niespodziewany gość, to jest wilk. Spostrzegł to służący, wpadł za nim i złapał wilka za ogon, otworzywszy drzwi. Wilk jak niepyszny zaczął uciekać. W tym razie nadszedł drugi parobek do pomocy i obaj chwycili się ogona, a biedne wilczysko nie mogło uciągnąć tych dwóch ludzi. Tak przez trzymanie się wilczego ogona zostali przy życiu ludzie i gęsi.

Od p. Wł. T. brata ze Szląska: Z powodu wielkiej zimy było w tym roku dużo wypadków:

W Milówce przed kilku dniami młody parobek, 18 letni, przy wożeniu drzewa opałowego w lesie Arcyksięcia Albrechta, wpadł do dziury, w której oberwany śnieg biedaka zadusił. Zwłoki znaleziono tego samego dnia o godzinie 11 w nocy. Zarząd leśny przeznaczył na pogrzeb 18 złr.

Z Istebnego do Milówki dwoje ludzi puściło się z koniem na jarmark. Z powodu wielkiego śniegu przez dwie nocy i dwa dni w śniegu iść musieli. Chłop odmroził sobie nogi tak, że mu obecnie stopy odleciały

i dalej nogi gniją. Pozostaje on we wsi Wiśle, do domu dostać go trudno. Baba wyszła zdrową, bo była lepiej zaopatrzoną. Konia nie mogli do wsi przyprowadzić, zostawili go w lesie i tam zginął. Później zarząd leśny wziął go na truciznę dla liszek. Chłop zaś otrzymał za konia nagrody 2 zlr.

Przed paru dniami w Wiśle w piwnicy w domu J. Halomy nakładli sludzy ognia, by nie przemarzły ziemniaki. Wskutek tego wybuchł ogień w nocy. Spaliło się więcej budynków i szkoda jest znaczna. Dom był asekurowany.

Nieznany podróżny przyszedł do karczmy arcyksiążęcej w Wiśle i nagle umarł, prawdopodobnie z zimna i głodu.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. J. S. i Fr. Gr. w Jaś. Pismo panów oddaliśmy mądremu człowiekowi; odpowiedź nadeślemy w *Krakusie* lub osobno. Serdeczne pozdrowienia!

P. J. S. w Jaś. Wydrukujemy, skoro tylko znajdzie się miejsce. Pozdrawiamy pana uprzejmie, a prosimy *Krakusa* wspierać.

P. W. T. w Wiśle (na Szląsku austr.) Serdeczne dzięki składamy za pamięć o nas i za wiadomości z tamtych stron, tak *Krakusowi* miłych i drogich. Wiadomości drukujemy, o powiastce damy później odpowiedź. Tymczasem serdecznie pozdrawia *Krakus* pana i wszystkich braci Szlązaków.

Zwierzchność gminna w W. P. Mojżesz Spielbaum, jako obszar dworski, ma zapłacić na budowę szkoły nie 1.204 zlr. 36 ct., ani nie 970 zlr. 12 ct., jak to dwukrotnie a mylnie wam obliczono, lecz kwotę 1789 złr. 27 ct. Rada szkolna miejscowa niechaj wniesie natychmiast podanie do Rady szkolnej okręgowej o sprostowanie, a gdyby to nie pomogło, do Rady szkolnej krajowej. Pozdrawiamy Was wszystkich bardzo pięknie.

Kółko rolnicze w J. Jeżeli sprzedajecie także osobom, które nie są członkami Kółka, to podatek opłacać trzeba; na to nie ma rady. Podatek ten nie może jednak być tak wielkim, żeby mógł znaczny uszczerbek spowodować. Widocznie koszta administracyjne muszą być za wysokie. Lepiej oba sklepiki połączyć, to utrzymanie mniej będzie kosztowało. Czy udawaliście się już o ulepszenie sieczkarni? Jakaż była umowa przy kupnie? Czy Wam zaręczył, że sieczkarnia dobrze chodzić będzie?

P. S. T. w Sanoku. Otrzymaliśmy i załatwimy, jak należy. Dziwimy się, że pan na czas *Krakusa* nie otrzymuje. Czy go gdzie na poczcie nie zatrzymują? Wizerunek Ojca św. nadejdzie. Serdeczne pozdrowienia.

P. W. Kr. w K. To Was ocmili, niech ich wilcy porwią! Czemużeście nie zgłosili się wpierw o radę do *Krakusa*? List idzie i z niego dowiecie się, co trzeba zrobić. Pozdrówcie pana nauczyciela, wójta i pana Z.

P. H. W. w K. Zużytkujemy, skoro będzie tylko miejsce, tymczasem serdeczne podziękowania i pozdrowienia.

P. A. W. w B. Z listu pańskiego robimy użytek do władz szkolnych i mamy nadzieję, że pan otrzyma drugiego nauczyciela. Żałujemy pana z całego serca i gotowiśmy we wszystkiem panu pomagać. Serdeczne pozdrowienia.

P. M. M. w B. Powiastka przyszła za późno na *konkurs*, ale drugi będzie znowu ogłoszony, więc niech pan znowu co przygotuje sobie, tylko najlepiej z tego, co ludzie opowiadają. Pozdrówcie od *Krakusa* wszystkich dobrych ludzi z tamtej parafii.

P. K. S. w Mr. Po co takie ceregiele. Trzeba było hultaja wziąć po ojcowsku. Pana W. znamy dobrze, możecie mu zupełnie zaufać, radzi Wam dobrze. Pozdrówcie pięknie Karola Michalika, Wojciecha Szczypę, Bartłomieja Wilka i wszystkich dobrych ludzi z waszej wsi.

P. R. K. w G. Na febrę najlepsza chinina, a spaść umyślnie z drzewa, żeby się przestraszyć, to wielkie głupstwo! Tym sposobem można kark skręcić, nogę lub rękę złamać, ale *zimnicy* się nie straci!

P. M. W. w Wit. Bardzo dziękujemy. *Kociołek* dobry! Pięknie pana pozdrawiamy i prosimy o dalszą pamięć!

P. Ż. w G. *Krakus* zna kochanego pana, a brata niedawno widział i właśnie o panu z nim rozmawiał. Serdeczne tedy uściśnienia i podziękowania! Wszystko drukujemy, a prosimy najuprzejmiej o dalszą pamięć!

Kółko rolnicze w Łoszniowie. Wszystko na świecie łamie się, psuje i wali; jeden Bóg stoi niewzruszony, potężny i wielki, a tak samo Kościół Jego święty katolicki i Tego trzymać się nam trzeba koniecznie, jeżeli zmarnieć nie chcemy. *Krakus* też, skoro te pisma tak postąpiły, oburza się razem z członkami tamtejszej czytelni, bo tak samo, jak oni, gotów zawsze bronić imienia Bożego św. Kościoła katolickiego. Serdeczne pozdrowienia i wyrazy rzetelnego poważania kochanym braciom w Łoszniowie!

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 lutego.

Płacono: za pszenicę białą od 8 zlr. 25 ct. do 8 złr. 60 ct., za czerwoną od 8 zlr. 10 ct. do 8 zlr. 50 ct., za żółtą od 8 zlr. — ct. do 8 zlr. 50 ct., za żyto od 6 złr. 70 ct. do 7 zlr. 05 ct., za jęczmień browarny od 6 zlr. — ct. do 6 zlr. 50 ct., na kaszę od 5 zlr. 50 ct. do 5 zlr. 65 ct., za owies od 6 złr. 20 ct. do 6 zlr. 60 ct., za rzepak od 11 zlr. 50 ct. do 12 zlr. 50 ct., za koniczynę czerwoną od 60 zlr. do 68 złr., za białą od 60 zlr. do 70 zlr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
5	*Nied. 3 Głucha.* Fryderyka i Euzebii.	6	14	5	28
6	Pon. Kolety p. i Maryana b.	6	12	5	30
7	Wt. Tomasza z Akwinu wyzn.	6	10	5	32
8	Śr. Jana Bożego w. i Beaty.	6	8	5	33
9	Cz. Franciszki Rzymianki wd.	6	5	5	34
10	Piat. 40 Męczenników.	6	3	5	36
11	Sob. Konstantego Wielkiego.	6	1	5	38

Wyszły z druku:

Książka do nabożeństwa ku czci N. M. P. Matki Dobrej Rady, wydanie drugie, w 16 ce, str. 550. Cena 1 złr., z przesyłką 1 złr. 10 ct.

Zbiór nabożeństw do Ducha Przenajświętszego, w 16 ce, str. 290. Cena 50 ct., z przesyłką 55 ct.

Godzina świątobliwie przed Najśw. Sakramentem przepędzona, w 16 ce, str. 64. Cena 25 ct. z przesyłką 30 ct.

Książki te są do nabycia w Klasztorze PP. Augustyanek
w Krakowie.

Dochód przeznaczony na restauracyę klasztoru i budowę kościółka.

OGŁOSZENIE.

W krajowej szkole ogrodniczej w *Tarnowie* rozpoczyna się rok szkolny 1893/4 z *dniem 5 kwietnia 1893.*

Celem krajowej szkoły ogrodniczej w Tarnowie jest teoretyczne i praktyczne wykształcenie młodzieży na ogrodników uzdolnionych do prowadzenia ogrodów wiejskich.

Do szkoły tej może być przyjęty każdy kandydat, który:

1) wykaże się, że przynajmniej *15 rok życia* ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej — jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;

2) w terminie przez Dyrekcyę oznaczonym złoży *egzamin wstępny*, służący do ocenienia, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Kandydaci, którzy odbyli przynajmniej *jednoroczną praktykę ogrodniczą*, a uczynią zadość powyż wymienionym warunkom, mają pierwszeństwo do przyjęcia przed innymi.

Koszta utrzymania ucznia w zakładzie wynoszą 164 złr. w. a. rocznie. Synowie ubogich rodziców przyjęci być mogą na koszt funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do zakładu powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe buty.

Podania o przyjęcie wnosić należy najdalej do 15-go marca 1893 r. do Dyrekcyi kraj. szkoły ogrodniczej w Tarnowie, która na żądanie udzieli wszelkich bliższych wyjaśnień.

KSIĘGARNIA
SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ
w KRAKOWIE (Pałac Spiski)

poleca

następujące pożyteczne, a tanie książki:

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana, ułożył *X. P. Smolikowski.* Cena 50 ct. w ładnej okładce 80 ct.

Rozmyślania o męce Chrystusa Pana. z dodaniem kazania o siedmiu boleściach Matki Boskiej i drogi krzyżowej, przez *X. H. Kajsiewicza.* Cena złr. 1·— w oprawie złr. 1·25.

O królach i o bohaterach polskich, opowiadania z naszej przeszłości, przez *K. Szajnochę.* Cena złr. 1·—, w pięknej oprawie w czerwone płótno złr. 1·20.

O Rusi i Rusinach, napisał *St. Tarnowski.* Cena 20 ct.

Dzieje porozbiorowe Polski, od r. 1791—1864, ułożył i wielu obrazkami objaśnił *J. Chociszewski.* Cena złr. 1·—, oprawne złr. 1·20.

O religii poczciwych ludzi, napisał *X. St. Konarski.* Cena 50 ct., w pięknej oprawie złr. 1·—.

Podręcznik dla owczarzy, napisał *Dr W. Łaszczyński.* Cena 50 ct.

O gospodarności w obrębie gminy, opowiedział *Kazimierz Langie* (odbitka z *Krakusa*). Cena 60 ct. z przesyłką 65 ct.

O nowych pieniądzach, napisał *J. Nowakowski.* Lwów 1893. Cena 10 ct. z przesyłką 12 ct.

Katechizm wprowadzonej świeżo waluty koronnej, popularne wyjaśnienie z dodatkiem tablic zamiennych. Wiedeń, 1893, w 8-ce, str. 32. — Cena 20 ct. z przesyłką 23 ct.

Na porto dołączyć należy 10 do 20 ct.

Kazania niedzielne i świąteczne *X. Z. Goliana,* tom I, w 8-ce, str. 482. Cena złr. 2.— z przes. złr. 2·20.

Kazania *X. Stanisława Chołoniewskiego,* 2 tomy, w 8-ce, str. 418 i 523. Cena złr. 4·— z przes. złr. 4·40.

Kazania i przemowy pasterskie do ludu wiejskiego, napisał *X. K. Fischer.* Kraków, 1892, tom I, w 8 ce, st. 383. Cena złr. 2·30 z przesyłką złr. 2·50.

Kazalnica parafialna, czyli zbiór nauk na wszystkie niedziele i uroczystości w roku. Lwów, 1888, II wydanie pomnożone, w 8-ce, 3 tomy, str. 359, 300 i 277. Cena złr. 6·— przesyłką złr. 6·40.

Kazania na wszystkie niedziele w roku św. Alfonsa Liguorego, doktora Kościoła, spolszczył *L. Giżycki,* Lwów, 1888, w 8-ce, str. 666. Cena złr. 2·60 z przesyłką złr. 2·85.

Egzorty dla młodzieży szkolnej, napisał *X. F. Józefowicz,* katecheta gimn., Lwów, 1893, w 8 ce, str. 258, Cena złr. 1·50 z przesyłką 1·70.

Memento mori czyli **83 nauk pogrzebowych** o rzeczach ostatecznych, napisał *X. W. Załuski,* Warszawa, 1892, w 8 ce, str. 499. Cena złr. 2·10 z przes. złr. 2·30.

Homiletyka, napisał *X. A. Ważyński,* Kraków, 1891, w 8 ce, str. 316. Cena złr. 1·80 z przesyłką złr. 2·—.

Leon XIII, kilka słów z powodu 50-tej rocznicy kapłaństwa Jego, przez *St. Tarnowskiego,* Kraków, 1888, w 8 ce, str. 58. Cena 60 ct. z przesyłką 65 ct·

Zwyczaje towarzyskie dla osób duchownych, podług oryginału francuzkiego L. X. Branchereau, zastósowane do potrzeb naszych przez *X. W. Szcześniaka,* Warszawa, 1893, w 8 ce, str. 282. Cena złr. 1·80 z przesyłką złr. 2·—.

Anioł Eucharystyi, czyli żywot Maryi Eustelli, przez *X. K. M. Mayet'a,* Kraków, 1893, w 8 ce, str. 516. — Cena złr. 1·50 z przesyłką złr. 1·70.

Krótki rys życia X. Zygmuta Goliana, skreślił *X. Z. Bartkiewicz T. J.* Cena 50 ct. z przesyłką 55 ct.

Przesyłkę uskuteczniamy za zaliczką, lub za **poprzedniem** nadesłaniem należytości przekazem pocztowym.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.